Nr 284 Kraków, Wtorek dnia 10 Grudnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Z bieżącej chwili.

Kraków, d. 9 grudnia.

Ciekawy artykuł *Berliner Tagblattu*, przytoczony przez nas w niedzielnym numerze *Głosu*, jak się zdaje, określa najtrafniej stosunek hr. Szuwałowa do Polaków i jego dzisiejszy system rządzenia w Królestwie polskiem. Jest to polityka dwuznaczna i obłudna, w formach łagodna, niepozbawiona nawet pewnej uprzejmości i starania się o niejaką przychylność, w istocie swojej taka, jak była przedtem, rusyfikacyjna, podstępna i wroga. Kilka dni temu podaliśmy pierwsi w kraju, telegraficzną wiadomość o tem, że hr. Szuwałow rozkazał duchowieństwu w Królestwie Polskiem po rosyjsku ogłaszać z ambon wiadomość o przyjściu na świat wielkiej księżniczki Olgi i że rozporządzenie to miało charakter szorstki i bezwzględny. Dziś doniesienie to potwierdzone zostało w pełnej mierze przez mającego pierwszorzędnej wartości informacje watykańskiego korespondenta *Polit. Corresp.* „Rozkaz hr. Szuwałowa — pisze korespondent — przypomina ponownie w sposób łatwy do pojęcia, wydany niedawno przez rząd rosyjski ukaz, zaprowadzający język rosyjski, jako przedmiot obowiązkowy w seminarjach katolickich w Rosji. Nadzieje łagodniejszego postępowania z duchowieństwem katolickiem, jakie łączyły się ze wstąpieniem na tron cara Mikołaja II i z nominacją hr. Szuwałowa znacznie się zmniejszyły. Papież dał wyraz żywego swego ubolewania nad trwającą dalej nietolerancją rządu rosyjskiego w stosunku do kościoła katolickiego“. Tego rodzaju czyny, które niczem się nie różnią od najjaskrawszych wybryków rusyfikacyjnych Hurki, pokrywa hr. Szuwałow pięknie brzmiącemi słówkami i puszczanemi zręcznie w świat pogłoskami. Trzeba prawdziwej i głębokiej naiwności politycznej, aby słówka te i te pogłoski wobec takich faktów przyjmować za dobrą monetę. A jednak pomimo że wiadomość o ostatnim kroku hr. Szuwałowa była już w kraju przez naszą depeszę znana, *Czas* drukuje *in extenso* rozstawionemi literami artykuły *Warszawskiego Dniewnika*, przywiązując do nich widocznie wielką wagę, a *Przegląd* puszcza w świat tego rodzaju pogłoski, jak ta, że hr. Szuwałow wyjeżdża w tych dniach do Petersburga, ażeby przedstawić tam swój program, dążący do wytworzenia znośniejszych stosunków dla polskiej ludności! Jak usprawiedliwić podobnie oburzające zaślepienie wśród dziennikarzy polskich, na to nie podejmujemy się dać odpowiedzi.

Pod wrażeniem oświadczeń hr. Badeniego w komisji dla pragmatyki służbowej, rozpoczyna się dzisiaj w parlamencie jeneralna dyskusja nad budżetem. „Podwyższenie płac urzędników!“ Oto hasło nad wyraz sympatyczne, którego przeprowadzenie zapewni niewątpliwie hr. Badeniemu trwałą wdzięczność i niepospolicie wzmocni jego zachwiane ciągle stanowisko. Gdyby nie dodatek, że „wykończenie odnośnego projektu zależy już tylko od zapewnienia potrzebnych funduszów“, wrażenie z oświadczeń hr. Badeniego byłoby wszędzie naprawdę wielkie. Niestety wiadomo, że o brak potrzebnych funduszów rozbijają się zazwyczaj najlepsze chęci rządu, i dlatego nie można bez pewnego sceptycyzmu przyjęć pięknych obietnic, których spełnienia pragniemy jak najgoręcej. Być może, że już dzisiaj hr. Badeni złoży deklarację o nowej reformie wyborczej. Według obiegających niektóre dzienniki pogłosek, projekt ten ma odpowiadać sympatjom liberalnej lewicy i być uderzająco podobnym do tego projektu, z którym wystąpił baron Chlumecky w Znaimie. Utworzona zatem będzie piąta kurja z powszechnem, bezpośredniem prawem wyborczem. Na 300.000 mieszkańców będzie przypadał jeden deputowany piątej kurji, liczba zaś posłów będzie powiększona wogóle o 75 mandatów. Sensacyjnym momentem dyskusji jeneralnej, będą także oświadczenia Młodoczechów. Zabierać będą podobno głos: Kramarz, Stransky, Pacak, Kaizl, Lang, Fort, a ewentualnie także i dr Herold. Ciekawą nie mniej będzie enuncjacja programowa katolickiej partji ludowej, w której imieniu będzie prawdopodobnie przemawiał baron Dipauli.

Sprawa nuncjusza Agliardiego, przemilczana obecnie z dziwną systematycznością przez całą prasę półurzędową wiedeńską i galicyjską, interesuje jednak żywo całe dziennikarstwo europejskie. Wierzymy, że informacje, z jakiemi się w niem spotykamy, są na wskróś tendencyjne i przypuszczamy chętnie, że pochodzą one z inicjatywy barona Banffyego, aby rzeczy rozdrażnić i zaognić, w każdym jednak razie mamy prawo domagać się, aby nam wyjaśniono, ile jest prawdy w tych pogłoskach, które rejestrowaliśmy za *Berliner Tagblattem*, a które są z dziwną zgodnością powtarzane, zwłaszcza przez *Popolo Romano* i przez wiedeńskiego korespondenta londyńskiego *Timesa*. Pewien berliński dziennik, *Die Nation*, oskarża nawet nuncjusza o intrygi przeciwko trójprzymierzu i przeciwko dualistycznemu ustrojowi naszej monarchji, ażeby usprawiedliwić zdumiewający postulat austrjackiego rządu, zmierzający do odwołania nuncjusza. Naturalnie oskarżenia te są w wysokim stopniu komiczne i niepodobna ich brać na serjo, pomimo to jednak rząd powinien odpowiedzieć na pytanie, czy rzeczywiście istnieje konflikt dyplomatyczny pomiędzy Watykanem a Wiedniem i jakie są właściwe tego konfliktu powody.

Przesilenie ministerjalne w Niemczech, strzały rewolwerowe w Izbie francuskiej, sensacyjne rewelacje adwokata Newtona w sprawie Artona i wreszcie ucieczka byłego wielkiego wezyra pod opiekę ambasadora Currie: oto cztery sprawy, na które zwraca się naprężona uwaga politycznego świata. Najmniej niepokoju sprawia nieszczęśliwy Lenoir, anarchista czy obłąkany, a prawdopodobnie i anarchista i obłąkany; strzelał ślepemi nabojami, napędził strachu garstce posłów i dostał się do szpitala warjatów. Gorzej jest ze sprawą Artona. Naturalnie na sobotniem posiedzeniu Izby minister Ricard przezywany w Paryżu nie wiedzieć dla czego „la belle Fatma“ nazwał opowiadanie Newtona potwarzą i dla usprawiedliwienia się opowiedział następującą anegdotę: „W dniu, kiedy aresztowano Artona, zgłosił się do mnie jakiś człowiek, który mi oświadczył, że wie, gdzie Arton ukrył swoje papiery. Człowiekowi temu dałem przeto list polecający do naszego komisarza w Londynie i nakazałem popierać jego usiłowania. Gdybym był uczynił inaczej, zarzuconoby mi słusznie niedbałość w dochodzeniach. Człowiek ten nazywał się George Lefevre. Odtąd nie miałem żadnej o nim wiadomości i dopiero teraz dowiedziałem się o mowie Newtona, według której list mój użyty był za podstawę do rokowań z Artonem i obietnic, których wypełnienie leży po za sferą władzy ministra“. Wicehrabia d'Hugues wyrażał pewne wątpliwości, czy anegdota ministra jest dość prawdopodobna, ale Izba uchwaliła w końcu prawie jednomyślnie porządek dzienny, wyrażający zaufanie, iż rząd energicznie postara się rozświetlić tę sprawę. Można mieć pewność, że sprawa nie zostanie rozświetlona i tak jak tyle innych we Francji, pozostanie zawsze tajemnicą, na której dnie tkwić będzie dużo brudu.

Dymisja niemieckiego ministra Köllera jeszcze nie nastąpiła. Wczoraj skończył się jego urlop, a *Post* zapewnia, że Köller na nowo obejmie urzędowanie. Wersja ta jest dość prawdopodobna i zgodna z tem, cośmy niedawno pisali o znaczeniu tego dziwnego „urlopowania ministerjalnego“ Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że z chwilą powrotu Köllera do czynnej służby wybuchnie daleko groźniejsze przesilenie, bo ani kanclerz ks. Hohenlohe, ani minister wojny Bronsart, żadną miarą nie chcą zasiadać razem z Köllerem na ławie ministerjalnej. Niemałego znaczenia przesileniem w obecnej fazie kwestji wschodniej wydaje się być także sprawa Saida-baszy. Utrzymują mianowicie, że ucieczka Saida-baszy wraz z dwunastoletnim synem do gmachu ambasady angielskiej, może być punktem zwrotnym w dzisiejszej historji Turcji. Zdaje się, że sułtan proponował Saidowi-baszy ponowne objęcie urzędu wielkiego wezyra, Said-basza odmówił rozkazowi sułtana, a wiedząc, jakie według obyczajów tureckich ta odmowa ściągnąć na niego może skutki, uciekł się natychmiast pod opiekę sir Curriego, który okazał się nieczułym na wszelkie prośby i groźby Abdul-Hamida i postanowił ułatwić zbiegłemu wielkiemu wezyrowi ucieczkę na Zachód. Cała sprawa miała na umyśle sułtana wywrzeć niesłychane wrażenie. Pomimo to ponowne doniesienie jednego z rzymskich dzienników, że firman dla drugich okrętów stacyjnych jest już podpisany, do tej pory nie zostało jeszcze w sposób urzędowy stwierdzone.

Żydzi i sprawa żydowska.

Bezpośrednie skutki wyzwolenia żydów.

VI.

Nazywają żydów powszechnie sprytnymi.

Posiadają oni w istocie „spryt“ niezwykły, ale tylko w jednym kierunku. Urodzeni handlarze, wprawni do tego rzemiosła od wielu wieków, pobiją w kupiectwie zawsze chrześcijanina, zwłaszcza, że im do zwycięztwa pomaga zupełny brak sumienia.

Po za handlem nie bywają żydzi „sprytni“, czego dowodem ich smutne dzieje od czasu zburzenia Jerozolimy.

Ilekroć Izraelewi zaczęło lepiej wieść się wśród społeczeństw chrześcijańskich, tylekroć tracili zawsze głowę. Gdy im podano palec, chwytali zaraz całą rękę; gdy zdjęto z nich ciężar praw wyjątkowych, sięgali natychmiast po rządy. Wczorajszy parjas piął się dziś, bez żadnego przejścia, bez zasług położonych, na sam szczyt, a wdrapawszy się na górę, zachowywał się jak głupiec, jak brutalny parwenjusz, podźwignięty wypadkiem z błota poddaństwa.

Czytając broszury polityczne, sprawozdania sejmowe i dzienniki z epoki rozkwitu liberalizmu mieszczańskiego, zdawałoby się, że Europa była między r. 1866 a 1875 zamieszkała przez samych żydów. Tyle wrzawy narobiła po świecie garstka aroganckich żydków, przebranych wczoraj w tużurek.

Gdyby żydzi byli „sprytni“, wiedzieliby, że takie narzucanie się musi się ludziom w końcu sprzykrzyć. Ale oni nie znają miary, czego świeżym dowodem najnowsze wypadki w Węgrzech.

I sprzykrzyło się ludziom po „krachu“ wiedeńskim panowanie Izraela.

Zdemaskowani w swej samolubnej polityce finansiści, bronili się zaciekle, popierani przez prasę żydowską. Głównie dla odwrócenia od siebie uwagi, pomagał liberalizm mieszczański wszelkiemi siłami smutnej pamięci „Kulturkampfowi“ pruskiemu, lecz czujni antysemici niemieccy nie dali się zbałamucić. Odsłaniali oni, pod przewo-

dnictwem Ottona Glagaua, cierpliwie i wytrwale wszystkie szacherki spekulantów, okrywających się płaszczykiem patrjotyzmu i celów publicznych.

I jakby na dane hasło odezwało się znów po roku 1880 w całej Europie średniowieczne: *hepp! hepp!* nasamprzód w Niemczech, potem w Polsce i Rosji, dalej we Francji, w końcu w Austrji. Antysemityzm wiedeński jest najmłodszą latoroślą antysemityzmu powszechnego.

A reakcja ta przyszła w chwili, kiedy się żydom zdawało, że „dawne przesądy“ minęły na zawsze, utonąwszy w falach przeszłości, pokonane przez „oświecenie“ bezwyznaniowe drugiej połowy bieżącego stulecia. Tymczasem, ku zgrozie różnych oświeceńców odżył znów antysemityzm z całą siłą wieków średnich, odżyła wyznaniowość i wiele innych „zwietrzałych przesądów“.

Lud rzucał się znów na żydów, niszczył ich dobytek, bawił się ich przerażeniem, jak dawniej, jak zawsze, jak od wieków. A działo się to w latach 1882-gim i 1883 cim.

Reakcję tę spowodowali sami żydzi mimo swojego sprytu.

Zbyt pospiesznie przeprowadzona emancypacja społeczno-polityczna nie zdążyła jeszcze żydów przerobić na członków ludów chrześcijańskich, kiedy oni sięgnęli odrazu po rządy. Pozbyli się tylko zewnętrznych cech swego pochodzenia, nie odrzuciwszy charakteru, gustów i wyobrażeń.

Synowie, wnukowie, prawnukowie kupców przykładali do wszystkiego miarę kupiecką. Po kupiecku wyzyskali liberalizm XIX stulecia, starając się wyciągnąć z młodego ruchu jedynie korzyści materjalne; po kupiecku zdradzili swojego dobrodzieja, fałszując jego zasady.

Z zaciekłością „husytów“ prześladowali żydzi oświecenie chrześcijan, ośmieszając i obrażając systematycznie uczucia katolików i wszelkich wyznaniowców w ogóle. Ci sami ludzie, którzy zawdzięczali wszystko tolerancji czasów nowszych, okazali się fanatykami, gdy ich do władzy przypuszczono.

Mogłoż być inaczej?

Kilkanaście lat nie zmieni natury, nad której wyrobieniem pracowały wieki.

Polak na Madagaskarze[1].

Tananariva d. 1 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Przypadkowo wpadło mi w ręce kilka numerów dziennika *Głos Narodu*, wychodzącego w Krakowie. Przysłano je z Galicji żołnierzowi Kosakowskiemu, z 2 batalionu naszego legjonu. Jakkolwiek dziennik nosił datę sierpniową, przyjemnie mi było czytać wiadomości o kraju rodzinnym. Zdziwiłem się nawet, że gazeta jest dość dobrze informowana o sprawach madagaskarskich. Korzystając z kurjera nadchodzącego do Majungi, posyłam wam korespondencję, która, sądzę, powinnaby zainteresować szerszy ogół czytelników.

Otóż, od miesiąca jesteśmy już w Tananarivie. Pochód z Andiiby do stolicy wyspy był nadzwyczaj uciążliwy.

Przechodziliśmy okolicę bagnistą, w wysokim stopniu niezdrową. Wody często brakowało, ale mieliśmy pod dostatkiem wina i konserwów. Codziennie jednakże umierało po kilku ludzi i na całej drodze widać grobowce, otoczone darnią i zielenią i z krzyżem pamiątkowym. Przez dwa tygodnie nieprzyjaciel nigdzie się nie pokazywał. Dopiero na 5 mil od Tananarivy, ujrzeliśmy hufce Howasów, zaopatrzone w artylerję. Wzgórza wyglądały jakby zasłane śniegiem, bo wszyscy wojownicy królowej Ranovalo, okryci byli białemi płaszczami. Za naszem zbliżeniem się, zaczęli wydawać groźne okrzyki i potrząsali bronią. Mojej kompanji i dwom z 200 pułku piechoty, nakazano rozwinąć się w tyraljery. Podstąpiliśmy na 500 metrów i rozpoczęliśmy precyzyjny ogień karabinowy. Mimo celnych strzałów, Howasi przez godzinę dobrze się trzymali, a ich działa zasypywały nas pociskami, szczęściem bezcelowemi, bo granaty i bomby, albo rozpryskiwały się w powietrzu, lub też padały z daleka. Nareszcie usłyszeliśmy komendę: „Formuj kolumnę do ataku“. W jednej chwili byliśmy gotowi. Z prawdziwą *furia francese* puściliśmy się na szańce Howasów, lecz ci nie dotrzymali miejsca i uciekli w popłochu. Ścigać ich nie mogliśmy, bo wrzekości wyrównywują oni jeleniom i w kilka minut zniknęli nam z oczu. Zabraliśmy tylko dwa działa, przeszło 300 karabinów systemu Wincestera i Remingtona; oprócz tego masę żywności i amunicji. Howasi nigdzie nam nie stawili oporu serjo, lecz z drugiej strony trzeba im przyznać, że są waleczni i życie mało cenią. Brak wykształcenia wojskowego i subordynacji, jest przyczyną wszystkich klęsk, ale pod kierunkiem dobrych instruktorów, w krótkim czasie mogą się wyrobić na wzorowych żołnierzy, gdyż wszelkie ku temu posiadają warunki.

Już w dniu 28 września, ujrzeliśmy czerwone mury stolicy. Widok rzeczywiście imponujący. Przestrzeń kilku kilometrów zasiana domami różnej wielkości. Gdzieniegdzie wystrzelają w górę wieże i wieżyczki, a pałac królowej imponuje swoim ogromem. Przez lunety mogliśmy wybornie dostrzedz, jak tłumy Howasów wychodziły pospiesznie z bram i zajmowały pozycje. Wodzowie byli na koniach i w różnokolorowych mundurach, a każdy miał kapelusz stosowany, z ogromnym pióropuszem. Jenerał Duchesne nakazał odpoczynek, lecz w nocy z 29 na 30 września, usłyszeliśmy ogień na tyle kolumny i wszyscy stanęliśmy pod bronią. Utarczka niedługo trwała i wygodnie ułożyliśmy się do snu. O godz. 5 rano zbudziła nas pobudka, odegrana przez trębaczy 2 batajonu tyraljerów afrykańskich. W pół godziny byliśmy gotowi do wymarszu. Szliśmy w straży przedniej. Zrewidowaliśmy żołnierzom broń i ładownice. Każdy miał po 90 ładunków i ze śpiewem „Marsyljanki“ wyruszyliśmy. Jakkolwiek nie wiele robiliśmy sobie z nieprzyjaciela, po chwili śpiew ustał i zapanowało grobowe milczenie. Mniemaliśmy bowiem, że Howasi w obecności królowej Ranovalo, będą się bili zawzięcie i nie jeden z nas, który widział wspaniały wschód słońca, łatwo może nie ujrzeć zachodu. Rzeczywiście Howasi z zaciętością walczyli, ale wobec taktyki, karabinów Lebla i bomb melinitowych, które robiły straszne spustoszenia i za jednym rzutem, zabijały po kilkudziesięciu ludzi, opór Howasów był tylko bezużytecznem marnowaniem krwi i życia. O godz. 3 po południu, byliśmy gotowi do szturmu. Wtem ukazuje się parlamentarz. Przepuszczamy go do jenerała Duchesne, lecz szybko wraca. W 25 minut później, zjawia się drugi, w towarzystwie Europejczyka, prawdopodobnie Anglika. To już wielka figura, bo kuzyn królowej. Pertraktacje krótko trwały i o godz. 5 po południu wchodzimy tryumfalnie do Tananarivy, z rozwiniętemi sztandarami i przy odgłosie muzyki. Frontem nie możemy maszerować i musimy iść „gęsiego“, bo tu nie ma trotuarów, tylko ścieżki i trzeba ostrożnie postępować, aby się nie poślizgnąć i nie runąć w przepaść. Przy wejściu na plac targowy, napotykamy barykadę. Na wierzchu jej stoi oficer z sagają w ręku, otoczony kilkudziesięciu żołnierzami. Zaczyna przemawiać, ale go nie rozumiemy. Podjeżdża kapitan Courtois z tłómaczem. Dowódzca Howasów oświadcza, że jeżeli się nie cofniemy, każe strzelać.

— Ależ królowa podpisała kapitulację.

— Nic o tem nie wiem. Poślę się zapytać.

Rycerze groźnie nam się przypatrywali i nie ukrywali swej nienawiści. Po kilku jednak minutach sprawa się wyjaśniła. Barykadę rozebrali saperzy, a wódz Howasów złożywszy głęboki ukłon, cofnął się ze swoim oddziałem. Pożegnaliśmy go uprzejmie, gdyż pojmował on swój obowiązek i dopiero wtenczas opuścił stanowisko, gdy otrzymał kategoryczny rozkaz swego przełożonego. Wieczorem kompanja moja została zakwaterowaną w domu jakiegoś dygnitarza dworskiego. Z obawy napadu nie śpimy całą noc, a po mieście co chwila przesuwają się patrole. Spokój panuje jednak nienaruszony. Rano, jenerał Metzinger, gubernator stolicy, wydał energiczną proklamację do mieszkańców i nakazał oddanie broni. Cały dzień znoszono karabiny, sagaje, łuki, strzały, nawet tarcze. Niektóre z nich zasługują na bliższą uwagę z powodu swej starożytności i ciekawej konstrukcji. Przez pierwszy tydzień służba była tak uciążliwa, że chwili wolnej nie mieliśmy. Teraz już wszystko wróciło do normalnego porządku i gdyby nie załoga francuska, niktby nie przypuścił, że przed miesiącem zaszły tu jakie-ważne wypadki.

Miasto jest po prostu stekiem lepianek, budowanych z chrustu i ziemi. Tylko magnaterja posiada niby pałace, gdyż w gruncie rzeczy są to tylko obszerne domy, budowane z cegieł i nieotynkowane. Przy każdym znajdują się rusztowania i wyglądają jakby niedokończone. Jest to miejscowy przesąd, że dom zupełnie wykończony sprowadza szybką śmierć swego właściciela. Wszędzie brudno i masy robactwa, a skorpjony spacerują swobodnie po podłodze. Trzeba z niemi mieć się nawet na baczności, gdyż w tej porze roku są bardzo jadowite. Howasi mają jednak na ukłucia zadane przez nich specjalne lekarstwo. Handel bardzo ożywiony. W sklepach dostanie nawet zbytkownych przedmiotów. Jest nawet jeden szewc paryski, pan Levin, robiący świetne interesy, gdyż tutejsze elegantki, przepadają za obuwiem europejskiem i każda dama siebie szanująca, musi nosić buciki lakierowane. Nad jednym handlem papieru zainteresował mnie napis angielski na szyldzie: "Grünfeder i Ska". Wszedłem i zobaczyłem prawdziwego żydka naszego z pejsami, chociaż nie w hałacie. Zażądałem po polsku, żeby mi dał papieru. Żyd wytrzeszczył oczy i ze zdziwienia nie mógł słowa wymówić.

— *Wus ist*, pan Polak?

— Tak.

— *Aj waj!* ja już Polaków nie widziałem 20 lat! — zawołał i w krótkości opowiedział mi dzieje swoje. Wyemigrował do Algieru, lecz tam interes nie szedł. Przyjechał na Madagaskar wraz z żoną, dziećmi i szwagrem. Powodzi mu się dobrze, chociaż mu Anglicy robią konkurencję. Tęskni jednak za Brodami i jak tylko zrobi majątku 10.000 funtów szterlingów, zaraz wraca do kraju.

— A wiele już pan masz?

— Około 8.000.

— To wystarczy.

— Mam 10 dzieci i sam przejazd będzie kosztował wiele.

Jako nadworny dostawca, zna wybornie stosunki i opowiadał mi wiele szczegółów ciekawych o życiu królowej, jej kuzynek i dam nadwornych. Moralność, nawet nie jest znaną z nazwiska. Każda z nich ma po kilku kochanków i zmienia ich, jak rękawiczki. Sfery niższe, idą za przykładem dworu i demoralizacja przeniknęła wszystkie warstwy społeczeństwa. Ludność wyznaje katolicyzm i protestantyzm, ale jest jeszcze wielu bałwochwalców i nikt im nie przeszkadza w spełnianiu obrzędów. Od dziesięciu lat stosunki się nieco poprawiły, bo misjonarze pracują gorliwie. Do szkółek uczęszcza przeszło 40.000 dzieci i z nich wynoszą zdrową naukę, ale dwór przesiąknięty zgnilizną paraliżuje wszystkie usiłowania duchowieństwa chrześcijańskiego. Z objęciem protektoratu przez Francję, jest nadzieja podniesienia moralności, bo księża będą mieli wpływ znaczniejszy. Jest to zdanie żyda, a więc zupełnie bezstronne.

Dzielnica europejska stanowi odrębną część miasta. Domy eleganckie, sklepy urządzone z komfortem. Jest tu nawet filja paryskiego „Comptoir d'escompte“ i kilka banków angielskich. Restauracje i kawiarnie przypominają Europę, ale drogie, żeby się ich cen nie powstydził Bignon, Noël, lub Voisin. Jest tu katedra katolicka i kilka kościołów anglikańskich. Nasz kapelan szpitalny co niedziela odprawia w katedrze nabożeństwo i świątynia przepełniona zawsze żołnierzami. Nawet Kabyle i Turkosi zachodzą z ciekawości.

Na żądanie jenerała Duchesne, królowa zmieniła całe ministerjum i wybrała stronników francuskich. Jenerał Duchesne bardzo rozumnie postąpił utrzymując królowę Ranowalo przy władzy iluzorycznej. Naród bowiem o patrjotyzmie i miłości ojczyzny nie ma żadnego pojęcia, ale jest ślepo przywiązany do dynastji. Usunięcie jej wywołałoby straszną rewolucję, którejby nie potrafił uśmierzyć słaby korpusik francuski. Tymczasem powoli zaprowadzą się wszystkie reformy, bo prawdziwym władcą kraju będzie rezydent francuski. Kto nim zostanie dotąd niewiadomo.

Życie tutaj nadzwyczaj jednostajne. Z nudów urządziliśmy sobie teatr. Kobiet nie mamy więc ich role odgrywają mężczyźni. Wygląda to komicznie. Przed kilku dniami przedstawiono operetkę „Dzwony kornewilskie“. Partje Germainy i Serpolette odśpiewali dwaj żołnierze z orkiestry 200 pułku i to zupełnie poprawnie. Kostjumy nawet były przyzwoite. Na przedstawieniu byli obecni jenerałowie, oficerowie i wiele dam malgaskich. Te biły szalone brawa i wybornie się bawiły. Potem był bal i pierwszy raz widziałem narodowy taniec Howasów. Niektóre piękności potrafią nawet tańczyć kadryla. Z czasem wszystkie się go nauczą, bo są bardzo pojętne. Obawiam się tylko bardzo, aby dla nas Tananariva nie stała się drugą Kapuą.

W przyszłym liście postaram się przesłać większą zankę więcej interesujących szczegółów z życia tutejszych mieszkańców.

---

[1]) Od pewnego oficera Polaka, służącego w algierskim legjonie zagranicznym, odebraliśmy list powyższy. (*Przyp. Red.*).

ZE ŚWIATA.

Wiedeń, d. 8 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Sprawa między panem Jaunerem, dyrektorem teatru Karola i panem Gilbertem, twórcą operetki „Jego Ekscelencja“, weszła już na tory sądowe. Początkowo p. Gilbert twierdził, że idzie mu tylko o tłómaczenie utworu i dla tego nie chce dopuścić wystawienia „Jego Ekscelencji“, gdyż obawia się, że przekład jest zły i nie oddaje gruntownie myśli autora. Obecnie adwokat, dr. Strauss, przedstawił w sądzie, że klijent jego sprzedał agentowi Edwardowi w Londynie prawa swojej własności tylko na Anglję, Amerykę i kolonje. Co do innych państw, to agent obowiązanym był zawrzeć inny układ. Wobec tej alternatywy nie pozostaje panu Jaunerowi nic innego, niż porozumieć się z autorem i po raz drugi opłacić się. Operetka ma być wystawioną jeszcze w tym miesiącu i jeżeliby to nie nastąpiło, dyrekcja poniosłaby znaczne straty, gdyż w swoim repertoarze nie posiada innej nowości.

Minister oświaty dr Gautsch, postanowił przedłużyć ferje na święta Bożego Narodzenia w szkołach średnich i ludowych. Rozpoczną się one już w sobotę 21 grudnia, zamiast 23, jak przedtem bywało.

Król złodziei kieszonkowych, Ignacy Schleuder, który przed kilkoma miesiącami, skradł pewnemu kupcowi 10.000 złr. na dworcu w Chrzanowie i za ten czyn został skazany na 3 lata więzienia, potrafił umknąć z kryminału w Miskolczu. Tutejsza policja pilnie go śledzi, gdyż prawdopodobnie ukrył się w Wiedniu.

Bal miasta Wiednia odbędzie się w dniu 23 lutego. Wspaniałe salony ratusza otworzą swoje podwoje na przyjęcie licznych gości. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu balowego, pod prezydencją radcy Friebeisa, tymczasowego zarządcy gminy. Do tańca przygrywać będzie orkiestra Straussa, a restaurację i cukiernię powierzono Zogelmannowi.

Na wczorajszy objad dworski z Polaków byli zaproszeni: kardynał Sembratowicz, kanonik Baczyński, kanonik Sembratowicz i sekretarz ks. Huzar. Na objedzie, obecni byli także: prezes ministrów hr. Badeni i minister spraw zewnętrznych hr. Gołuchowski.

Nawet kasy wojskowe, jakkolwiek dobrze strzeżone, nie są wolne od rabunku. Wczoraj okradziono kasę 2 pułku strzelców cesarskich. Było w niej 1.800 złr. gotówką i kilkanaście listów zastawnych. Mimo najściślejszych poszukiwań, dotąd sprawcy nie ujęto. To pewnem jest, że okradł ją jakiś sprytny rzezimieszek, gdyż pozostawił narzędzia, specjalnie robione do wyłamywania zamków.

O przedwczorajszym orkanie, donoszę jeszcze kilka szczegółów. Na ulicy Margarethen, spadł szyld krawca i zranił ciężko w głowę jakiegoś przechodnia. W jednym magazynie galanteryjnym, wiatr rozbił szybę wystawową i porozrzucał kapelusze, laski, perfumy, portmonetki. Właściciel ocenia swą stratę na 1000 złr. Cegła spadająca rozbiła hełm policjantowi Heinrichowi i zraniła mu lekko głowę. Z budującego się kościoła parafjalnego w dzielnicy Rudolfsheimor, orkan zerwał część dachówki i rozrzucił rusztowanie. W Praterze wiatr poprzewracał drzewa, a niektóre wyrwał z korzeniami. W cegielni, położonej przy Triesterstrasse, orkan zerwał dach i zniszczył materjał przygotowany do wyrobu cegieł. Szkoda wynosi 10 000 złr. W ogóle takiej szalonej burzy, najstarsi ludzie nie pamiętają. *Swój.*

Część urzędowa.

Konkursy. W Magistracie miasta Jarosławia jest do obsadzenia posada naczelnika straży pożarnej z płacą roczną w kwocie 500 złr., pomieszkaniem wraz z opałem i światłem w koszarach straży pożarnej, oraz dwowa pięcioleciami po 50 złr. rocz ie. Podania wnosić do 20 bm.

Nadprokuratorja państwa w Krakowie ogłasza konkurs na posadę zastępcy nadprokuratora państwa w okręgu krakowskim. Ostatni termin 31 grudnia b. r.

Prezydjum sądu obwodowego w Tarnowie ogłasza konkurs na posadę dozorcy więźniów. Ostatni termin do 7 grudnia 1896.

(*Gazeta lwowska* nr 283)

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

62 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

Wszyscy byli najmocniej przekonani, że i buszowieccy państwo albo już opuścili, albo opuszczą niebawem niebezpieczne swe stanowisko i dlatego nie radzili się Chorążyca, ani zawiadamiali go o powziętem postanowieniu. Pozostawiona po futorach młodzież, otrzymawszy wezwanie dworu, przyobiecała nadbiedz w stanowczej chwili, skutkiem czego załoga buszowiecka pozyskać miała dwunastu mężnych i dobrze uzbrojonych zuchów.

Nazajutrz, wcześniej, niż zwykle, zjawił się Czały przed Chorążycem.

— Gromada już wywędrowała, gdy pierwsze kury zapiały — oznajmił na wstępie — Pozostało dwudziestu chłopców, których sam wybrałem z mnóstwa ochotników dla obrony dworu. Co pan rozkaże robić z nimi?

— Niechaj tymczasem wsi pilnują, kiedy nadejdzie czas, mają się stawić tutaj po dalsze rozkazy. Przedewszystkiem zaleć im czujność. Strawę po kolei dostawać będą we dworze. Niech tylko wódki nie piją.

— Nie mieliby nawet gdzie... Lejba onegdaj jeszcze drapnął z bachorami swojemi w stronę Bracławia.

— A mają oni broń?

— Siekiery i kosy tylko, ale miarkuję, że i hajdamacy nie mają strzelby pod dostatkiem. Zbieranina to hołoty, jak w czasie Koliszczyzny.

— Słuchajno, Czały — odezwał się Chorążyc po chwili namysłu. — Potrzeba nam koniecznie zasięgnąć języka, gdzie mianowicie uwija się ów Ryży Czort i jaka jest jego siła. W tem, co ludzie opowiadają, na jedną prawdę może być sto bajek. Mówią o Czuczelniku, Berszadzie, Obodówce, Trościance i innych osadach albo już zrabowanych, albo zagrożonych rabunkiem. Otóż prosiłbym ciebie, mój Czały, ażebyś udał się do Berszady, dotarł do wiosek, w których goście już zbóje, rozpytał naocznych świadków i dopóty nie wracał, dopóki na własne oczy nie ujrzysz taboru łotrowskiego i nie dośledzisz, dokąd się on posuwa. Kiryło i Tymko pojadą w inne strony. Przebierz się tylko za chłopa prostego, weź szkapę niepokaźną a żwawą i powracaj, uprzedzając rabusiów choćby na pół dnia tylko.

— Dobrze, bat'ku, ale chciałem uprzedzić pana, że i tu potrzeba mieć oko na wszystko. Uważałem ja, że pomiędzy zbiegami, którzy się tędy przemykali, zdarzały się dosyć złowieszcze mordy. Szczególniej zastanowił mnie jeden ślepiec, który niewiadomo po co, zboczył na ścieżkę, wijącą się za rzeczką pod lewadami i wcale nie po ślepemu przypatrywał się ogrodowi naszemu i zabudowaniom dworskim. Kto wie, czy nie był to szpieg hajdamacki. Chciałem go ścigać, ale zanim przebiegłem most, znikł mi z oczu.. Potrzeba się mieć na baczności.

— Będę pamiętał o tem. Nietraćże czasu i ruszaj z Bogiem..... Oto masz kilka talarów na drogę.

Nie przeszło pół godziny, a Czały i dwóch kozaków, słynnych z przebiegłości, kłusowało już po trzech drogach, wiodących z Busiówki do miasteczek najbliższych.

Dwór buszowiecki, liczący już setkę lat, rozłożył się na wysepce, którą opływała niewielka ale wartka i głęboka rzeczułka. Powstał on na gruzach warownego zameczku, jednego z tych, któremi usiane było Podole za czasów, poprzedzających panowanie Jana III, a skruszony działami Turków i zębem czasu, pozostawił na pamiątkę po sobie jedną tylko basztę o grubych murach i okrągłych strzelnicach, zamienioną później na skarbczyk, czy też lamus niewinny. Stała ona u samej bramy, z której przez most niegdyś zwodzony, prowadziła droga do sioła większego od najbliższej mieściny. Folwarczne zabudowania, z wyjątkiem stajen, leżały tuż za rzeczką. Cały dwór z przyległym doń obszernym, we włoskim stylu ogrodem, opasany był murem, gdzieniegdzie poszczerbionym, ale trzymającym się jeszcze dość krzepko.

Warunki miejscowości o tyle sprzyjały obronie, o ile powstrzymać mogły nawał napastników takiemi przeszkodami, jak rzeczka i mur i dozwalały przerzucać w punkta zagrożone siły znaczniejsze. Dom mieszkalny, osłonięty ze wszech stron odwiecznemi drzewami, bezpieczny był od podpalenia za pomocą ciskanych zdaleka głowni, odległość jego bowiem od muru była dość znaczna.

Pod ochroną tych drzew można było skuteczniej szkodzić napadającym, niż na otwartej przestrzeni. Najwarowniejszym jednak panktem był skarbczyk, uwieńczony u szczytu latarnią, z której przez wąskie szczeliny z łatwością można było śledzić ruchy nieprzyjaciela. Tam też Chorążyc urządził rodzaj arsenału i rozkazał złożyć wszystko, co było najcenniejszego w domu. Obydwa piętra baszty, mieszczące cztery pokoiki, miały być schronieniem kobiet i dzieci, a w ostatecznym razie twierdzą obrońców.

Następnej nocy po raz pierwszy dostrzeżono łun kilka w stronie południowej. Jedna szczególnie była tak wielką, że nawet płomienie wzbijały się od czasu do czasu na tle jej krwawem. Można było pomyśleć, że ogień szaleje w siole najbliższem, ale Chorążyc, przyzwyczajony do widoku pożarów w stepach multańskich, zawyrokował, że ten, na który patrzą, co najmniej o dwie mile odległy jest od Busiówki.

Nazajutrz, chociaż dzień był pogodny, powietrze straciło przeźroczystość swoją. Przymgliły je szczątki dymów pożarnych. Tegoż dnia zaczęła się ściągać młodź futornicza. Około południa wszyscy już byli na miejscu.

Z kozaków, wysłanych na zwiady, pierwsi powrócili Kiryło i Tymko. Ci nie przywieźli żadnych wiadomości.

W Trościanem i Obodówce hajdamaków nie było. Pogłoski okazały się kłamliwemi. Nakoniec, nad wieczorem już prawie, nadjechał Czały. Zeskoczywszy przed gankiem z konia, potężnie zziajanego i pozostawiwszy go własnej woli, pospieszył zdać sprawę Chorążycowi z wycieczki swojej.

— Skąd przybywasz? — zagadnął go pan Antoni.

— Wprost z taboru — odrzekł, uśmiechając się Czały.

— Jakto? Aż do zbójców dotarłeś?

— Byłem pomiędzy nimi.

— Gdzież oni są teraz?

— Całą noc bankietowali w Piszczanie, której połowę z dymem puścili. Ranek odpoczywali.

— No, a potem?

— Nie widać, jak do nas zawitają.

— A ilu ich być może?

— Nie taki straszny czort, jak go malują... trzysta głów przeszło, do czterechset nie doliczyłem.

— Uzbrojeni?

— Mają rusznice, ale nie wszyscy... połowa może; reszta nożami i maczugami zbrojna.

— Czy wiesz z pewnością, że tutaj ciągną?

— Nie taili się z tem przedemną. Udając podchmielonego chłopa rozmawiałem z nimi. Watażka ich, ów Ryży Czort, oddawna im prawi o Busiówce, jakby o raju ziemskim. Podobno skończy na niej, bo od Bracławia dano mu znać, że Petyhorcy nań ciągną.

— Ludzi mordują?

— Żydów rżną z nienawiści, chrześcijan dla igraszki. Po zrabowaniu domów, palą je, ażeby im pożar do hulanki przyświecał.

— Nie trzeba tracić czasu. Zwołaj parobków ze wsi i przygotuj ich do walki nocnej. Pale mostu popodrąbywać tak, ażeby ci, którzy nań pierwsi wpadną, użyli kąpieli zimnej. Bramę zamknąć i zatarasować kamieniami.

— Dobrze bat'ku.

Panie Anna i Zofja od kilku już dni wiedziały o zagrażającem domowi niebezpieczeństwie, lecz oszczędzając mężom wrażeń bolesnych, z niepospolitą siłą woli powstrzymywały się od wszelkich objawów trwogi i niepokoju. Troskę niepozbytą o najdroższe sercom swoim istoty wynurzyły tylko przed Bogiem, wobec ludzi zawsze miewały czoła pogodne i uspakajające słowa na ustach. Kiedy nareszcie Chorążyc zwiastował im prawdopodobieństwo szturmu nocnego, siostra odezwała się najspokojniej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 10 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Najśw. Marji Panny Loretańskiej, jutro (post) Damazego papieża, pojutrze Aleksandra żołnierza, Aleksego, Otylji panny i Eugenjusza męczennika.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 7 minut 28, zachód przypada o godzinie 3 minut 35: długość dnia godzin 8 minut 7.

Temperatura rano stopni 1 zimna.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Dnia 15 bm. wyjdzie okazowy numer *Głosu Narodu* w 20.000 egzemplarzy i otrzymają go w całej Galicji wszystkie te osoby, które zajmują się sprawami publicznemi. Ogłoszenia (inseraty) do tego numeru przyjmuje już dziś Administracja naszego pisma, a ponieważ ilość stronic na ogłoszenia przeznaczona jest nie wielka (będzie ich razem tylko 5), przeto uprzedzamy o tem panów przemysłowców i kupców, by nie zgłosili się za późno.

Administracja „Działu Inseratowego“ naszego pisma przyjmować będzie od N. Roku 1896 od naszych Prenumeratorów **bezpłatnie** wszelkie ogłoszenia, dotyczące sprzedaży, kupna, zamiany i parcelacji dóbr ziemskich, oraz sprzedaży i kupna realności miejskich, jak niemniej wynajmu wszelkich mieszkań.

Książe Namiestnik. Podczas sobotniego objadu na cześć ks. Namiestnika, wzniesiono jak wiadomo, kilka toastów. Szereg ich rozpoczął prezydent Friedlein, toastem na cześć cesarza. Następnie przemawiał b. minister Dunajewski, podnosząc konieczność pogodzenia idei wolności z ideją porządku, co właśnie zdaniem mowcy stanowi zadanie władzy. Wbrew także Ibsena, że „najsilniejszym jest ten co sam stół“, wyraził p. minister przekonanie, że najdzielniejszy i najmocniejszy sam niczego nie dokona i stąd wyprowadził wniosek, że wszyscy powinni pracować pod kierunkiem władzy, ażeby mieć nadzieję błogich dla kraju skutków. Mowę swoją zakończył p. minister okrzykiem „Niech żyje!“ na cześć ks. Namiestnika.

Ks. Namiestnik dziękując za toast, zwrócił się z pełnemi uznania słowami do p. Dunajewskiego, poczem mówił jak następuje:

„Jeżeli Najj. Pan wolą swoją raczył mnie powołać na stanowisko Namiestnika, to powody tej Jego woli (zdaje mi się, że mogę to powiedzieć bez ściągnienia na siebie pozoru przeceniania swojej osoby), znalazły swe źródło w znanej nam dobrze Jego życzliwości dla kraju naszego; przypuszczał bowiem, że moja nominacja przyjętą będzie przez kraj w ogóle dobrze i że znajdę dla mojej działalności ze strony społeczeństwa, jako były Marszałek krajowy, poparcie silniejsze i skuteczniejsze, niż kto inny. Poparcie, jakiego rząd potrzebuje, odnosi się do interesów społeczeństwa samego.

„Mamy wolność, wolność stowarzyszania się, wolność zgromadzania się, wolność prasy. Zaprzeczyć się nie da, że wolność jest także wolnością do pewnego stopnia czynienia źle, głównie słowem i pismem. W takich warunkach nie może rząd ochronić społeczeństwa od wpływów zgubnych, teoryj fałszywych, z których niektóre działają niszcząco na organizm społeczny. Ale wolność jest zarazem wolnością czynienia dobrze, krzewienia prawd zbawiennych, rozszerzania zdrowia moralnego różnymi sposobami. Z tego stanu rzeczy powinno społeczeństwo zdać sobie dokładnie sprawę. Biada jemu, gdyby nie znalazło w sobie zasobu sił, energji i pracy, potrzebnych, by działać przeciw truciznie moralnej, która w rozmaitej formie jest zadawana naszemu ogółowi.

„W naszych czasach nie ustaje wrzawa po zgromadzeniach i pismach perjodycznych; widzimy w nich nieraz to, co dotąd za nietykalne i święte uważanem było, poddane pod skalpel krytyki, narażone na szyderstwa, widzimy, jak się w nich rozpiera potęga kłamstwa, tej broni ulubionej w zatargach naszych czasów. Niestety przyznać trzeba, że jeżeli nowe prądy znajdują aż nadto niepowołanych a zręcznych orędowników, to dawne wierzenia mają rzadko głośnych obrońców, raczej licznych, choć zwykle bezradnych, utyskiwaczy. Jestem przekonany, że tak w przyszłości nie będzie, że te wierzenia, które obejmują to, co nam najdroższe, znajdą coraz więcej nietylko wyznawców ale i krzewicieli, że w tem ożywieniu tego, co dobre i zacne, znowu nam przodować będzie ten stary i czcigodny Kraków, w którym myśl narodowa splotła się od wieków i na wieki z ideą wiary, kultury i cywilizacji. Szczęśliwym będę, ilekroć spotkam się z usiłowaniem tego rodzaju i będę się starał poprzeć je całą siłą. W tej myśli wznoszę toast na cześć, rozwój i pomyślność naszego Krakowa“.

Książę Namiestnik, wysłuchawszy w niedzielę o godzinie 9 rano nabożeństwa w kaplicy Schroniska księcia Lubomirskiego, odwiedził następnie szczegółowo cały zakład. O godzinie 12 w południe na posłuchaniu przedstawili się panu Namiestnikowi: Zarząd szpitala św. Łazarza z dyrektorem dr Ponikło na czele, profesorowie szkoły Sztuk pięknych z dyr. J. Fałatem, kierownik kraj. Tow. meljoracyjnego, nadinżynjer Chrząszczewski, starostowie z Chrzanowa, p. Rogoyski z Bochni, p. Kierekiarto, dalej urząd poczt i telegrafów z dyr. p. Al. Dawidowskim, urząd cłowy, cechowniczy, probierczy, filjalna kasa krajowa i fabryka tytoniu z księciem Łodzia Ponińskim na czele, dyrektor miejskiej Kasy oszczędności p. Fr. Ślęk i dyrektor powiatowej Kasy oszczędności p. Bereźnicki. Wreszcie dyrektorowie i kierownicy szkół wydziałowych i ludowych miejskich, z inspektorem p. Twarogiem I galic. Towarz. weteranów wojskowych, komitet opieki nad weteranami z 1830/1 r., prezes koła artystyczno-literackiego p. Jul. Kossak, inspektor okręgowy z Myślenic ks. Fąferko, zarząd szpitala Braci Miłosierdzia z przeorem O. L. Bernatkiem, wyższa rada Towarz. św. Wincentego à Paulo z hr. Adamem Krasińskim na czele, Arcybractwo Miłosierdzia ze starszym dr Markiewiczem, Towarz. Dobroczynności z prezesem dr Ściborowskim.

Osobno przedstawiali się: dyrektor teatru miejskiego p. Tad. Pawlikowski, prof. dr Korczyński, prof. dr A. Rosner, p. St. Podczaski, sekretarz Namiestnictwa E. hr. Starzeński, p. St. Tomkowicz, wik. gr. kat. kościoła św Norberta ks. Kozłowski, starszy komisarz górniczy p. Bocheński. Komisarze powiatowi: p. Świtalski z Gorlic i p. Trzaskowski z Brzeska, komisarz policji dr A. Banach, bracia Zieleniewscy i adjunkt budow. p. Glattmann, oraz liczny szereg osób prywatnych. Posłuchanie skończyło się o godz. wpół do 4 popołudniu. O godz. 7-ej był książę Namiestnik na objedzie u pp. Lasowskich, do stołu zasiadło 26 osób. Pomiędzy temi książę Radziwiłł z Balic, p. prezydent Zborowski, pp. Jasiński, Summer Brason, dr Korotkiewicz i inni. Po godz. 10-ej opuścił książę Namiestnik Kraków, odprowadzony na dworzec przez urzędników obydwóch.

Filosemityzm „Czasu“ jest już wytłómaczony! Oto wczorajszy numer tego dziennika obwieszcza światu stęsknionemu za informacjami o słynnej Rzeczy, że wiekopomne to dzieło tłomaczy na niemieckie Srul Landau, a wydaje je Karpele Konegen. Powinszować p. Koźmianowi tłomacza i wydawcy! I jakże wobec tego mógł p. Koźmian radzić hr. Badeniemu, aby Luegera zatwierdził? A z drugiej strony jak się dziwić *Czasowi*, że w swoich łokciowych sprawozdaniach z Koła pomija tendencyjnie przemówienia ks. prof. Chotkowskiego, wypowiedziane w obronie duchowieństwa katolickiego.

Zwracamy uwagę na wystawę podarków gwiazdkowych w Bazarze krajowym przy rogu ulic Wiślnej i św. Anny.

W salach Sztuk pięknych w Sukiennicach zawieszono następujące nowe obrazy: „Ciężkie rozstanie“ Malczewskiego, „Madonnę“ Krudowskiego, „Może ostatnia fajeczka?“ St. Fabiańskiego. „Porret damy“ i „Wieczór“ Hirschberga. „Rysy w Tatrach“ i „Przy kaplicy“ Walerego Eljasza, oraz „Strumień w lesie“ obraz Karoliny Bierkowskiej.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia Wsparcia koleżeńskiego i Czytelni dla służby kolejowej w Krakowie, odbędzie się dnia 16 w poniedziałek, o godzinie 5 po południu w lokalu Czytelni przy ulicy Lubicz.

A propos koncertów spacerowych. Tylekroć rozpoczynane a niestety dotąd zawsze słabo przez publiczność tutejszą popierane koncerty „popularne“ czy „spacerowe“ rozpoczęły wczoraj nową serję, dzięki mocy orkiestry 13 pułku. Za wczorajszym koncertem podobno pójdą następne: w każdą niedzielę lub święto; czy tylko zdołają przebić lodową skorupę naszej publiczności, która w obojętności swej zdaje się mówić: „Co mnie obchodzi teatr i jego artyści, na co mi wasi muzycy, śpiewacy z swoimi kompozytorami? pozwolicie mi spać! — i najlepiej wy to samo zróbcie!“ Publiczność nasza nie lubi przecież do tego stopnia muzyki aby dla posłyszenia jej chciała znosić gorąco, śnieg, deszcz lub też posiadała siłę do skrócenia o jedną chociaż godzinę pobytu w sławetnym zakładzie pp. Hawełki *e tutti quanti!* Więc też nieliczne wcale grono słuchaczów zebrało się wczoraj w sali saskiej mimo, że program nęcił ożywieniem i obfitością, a udział orkiestry 13 pułku i jej sympatycznego kapelm. p. Hocka dawał gwarancję dla wybornego wykonania. Lecz pocieszmy się. Może następny eksperyment będzie szczęśliwszym. Na wszelki wszakże wypadek podajemy receptę na szczelne zapełnienie sali, z której może pp. dyrektorowie i urządzający u nas koncerty zechcą skorzystać. Otóż dwaj zachwycający swego czasu artyści: Liszt i Rubini przybyli do pewnego miasta z zamiarem dania koncertu i znajdują zaledwie 50 osób na sali. Rubini nie chce śpiewać, ale Liszt go namawia a skoro koncert się skończył, występuje przed zgromadzonych słuchaczów i tak do nich przemawia: „Panowie i panie, przypuszczam, że już macie dość muzyki, czy mogę was teraz prosić, abyście z nami zjedli kolację?“ — Była podobno chwila wahania między 50 słuchaczami, ale nikt nie miał serca odmówić i kolacja kosztowała 1.200 fr.! Historja mówi, że dwaj wirtuozi nie powtórzyli jednak tego eksperymentu. Był to błąd. Nie ma bowiem wątpliwości, że na drugi koncert tłum byłby pośpieszył na koncert w nadziei — dobrej kolacji. Możnaby spróbować i nas.

Zebranie doroczne ogólne Izby lekarskiej zachodnio-galicyjskiej z siedzibą w Krakowie, zapowiedziane na sobotę dnia 7 b. m., zostało przez prezydenta dra M. Jakubowskiego odłożone do soboty dnia 14 b. m., a to z powodu pobytu w naszym mieście ks. namiestnika Sanguszki. Zebranie odbędzie się w biurze Izby przy ulicy św. Krzyża nr 7.

Odznaczenie. Cesarz nadał pensjonowanemu inspektorowi podatkowemu, Marcelemu Zwolińskiemu, złoty krzyż zasługi z koroną.

Szkoła w Białej. Odbieramy następujące pismo: Na onegdajszem posiedzeniu Koła pań postanowiono, że zamiast choinki, która w obec tylu zabaw dziecinnych na rozmaite cele nie miałaby widoków powodzenia, urządzonym będzie d. 18 stycznia b. r. bal na dochód budowy szkoły polskiej w Białej. Dowiedziawszy się jednak, że zarząd bezpłatnej wypożyczalni książek urządza choinkę, z której połowę dochodu na szkołę w Białej chce przeznaczyć, zwołane zostało powtórne posiedzenie i w porozumieniu z zarządem bezpłatnej wypożyczalni książek uchwalono większością głosów zrzec się połowy dochodu, aby nie nadużywać przychylności publicznej dla tak żywotnej sprawy, jaką jest budowa szkoły polskiej w Białej.

Prezesowa: *Idalja Pawlikowska.* Wiceprezesowa: *Eliza Pareńska.*

Mianowania i przeniesienia. Postanowieniem cesarskiem z d. 2 bm. zamianowani zostali: radca wyższego sądu krajowego w Krakowie Juljusz Freyselsfeld Chitry i radca wyższego sądu krajowego we Lwowie Juljan Bernaczek, radcami dworu przy najwyższym trybunale.

Minister sprawiedliwości przeniósł adjunkta sądu powiatowego Franciszka Lewińskiego z Dukli do Leżajska i zamianował adjunktami sądów powiatowych auskultantów: dra Jana Różeckiego dla Biały i Karola Nowaka dla Dukli.

Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądów powiatowych Franciszka Szelińskiego z Kamionki do Bursztyna i Felicjana Tadeusza Paparę z Bursztyna do Kamionki.

Loterja gospodarcza. W pierwszym spisie pań, które podjęły się zająć urządzeniem stolików, zbieraniem fantów i rozprzedażą losów pominiętą została p. Ponińska z córką. W dalszym ciągu przystąpiły do czynności komitetu pp. mecenasowa Józefowa Kopffowa i Józefowa Kotarbińska.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłał do naszej administracji ks. Stasiowski w Jasieniu, pod Ustrzykami, kwotę 10 złr., zebraną tamże na nabożeństwie w 100-letnią rocznicę rozbioru Polski.

Na szkołę polską w Białej p. Franciszek Żurawski, poborca podatkowy w Skawinie, przesłał złożone na tegoż ręce 9 złr. 42 ct., podczas uro-

czystego otwarcia urzędu podatkowego w Skawinie. Pieniądze odesłaliśmy zaraz na ręce pani Pareńskiej.

Kardynał ks. Sembratowicz przyjeżdża do Lwowa we czwartek d. 12 b. m. o godz. 2 południ.

W kościele Marjackim w niedzielę, wczesnym rankiem, zebrały się tłumy nabożnych, aby uczestniczyć na mszy roratnej, którą odprawił Najprzewielebniejszy Książę-Biskup kniaź Puzyna. Po nabożeństwie obecni otrzymali z rąk Arcypasterza błogosławieństwo papieskie. Podczas nabożeństwa chór męski, złożony z 24 osób, pod kierunkiem p. Ochmańskiego, odśpiewał bardzo poprawnie wyjątki z różnych mszy. Na powitanie ks. Biskupa odśpiewał chór *Ecce sacerdos* Steina, a przy opuszczeniu świątyni „Błysnął poranek" modlitwę Füchsa. O godz. 10 uroczyste nabożeństwo celebrował ks. archiprezbiter kościoła, ks. prałat Józef Krzemieński, który w dniu tym święcił trzecią rocznicę swojej instalacji na proboszcza kościoła N. M. Panny. Z okazji tej przewielebny ks. prałat Krzemieński odbierał liczne życzenia ze strony duchowieństwa i osób świeckich.

Dr Bolesław Wicherkiewicz, mianowany profesorem zwyczajnym okulistyki na Wszechnicy Jagiellońskiej, obejmie katedrę swoją dopiero od 1 kwietnia 1896. *Pos. Ztg* pisze, że zakład jego w Poznaniu obejmie brat jego, dr Bohdan Wicherkiewicz.

Skromna rocznica. W niedzielę, d. 8 b. m. obchodziliśmy cicho, w kółku członków redakcji i najbliższych naszych przyjaciół, drugą rocznicę istnienia *Głosu Narodu*, a zarazem fakt wpisania do listy prenumeratorów w naszej administracji t r z e c h t y s i ę c z n e g o a b o n e n t a, co jak w Galicji, w czasie tak krótkim, jest rzeczą dotąd niebywałą. Chociaż domowa ta uroczystość miała charakter bardzo skromny i nie zapowiadaliśmy jej wcale, mimo to od wielu osób życzliwych tak z miasta jak i z kraju otrzymaliśmy gratulacyjne listy i depesze, a nawet dr Lueger sprawił nam prawdziwą niespodziankę, bo nietylko przysłał nam telegram z życzeniami, ale i list w tłómaczeniu polskiem osnowy następującej: *Wiedeń d. 7 grudnia.*

Szanowna Redakcjo!

Z polecenia w s z y s t k i c h c h r z e ś c i j a ń s k o - s o c j a l n y c h c z ł o n k ó w Izby p o s e l s k i e j mam zaszczyt szanowną redakcję przy sposobności drugiej rocznicy założenia dziennika jak najserdeczniej pozdrowić i dołączyć zarazem szczere życzenie, aby dążeniom zacnego *Głosu Narodu* towarzyszyło najświetniejsze powodzenie. Jeśli prawdziwie chrześcijańscy i demokratyczni mężowie rozmaitych narodów podadzą sobie ręce do wspólnego działania w interesie ludów, wówczas będzie mógł być osiągniętym ów wysoki cel, który przyświecać musi wszystkim szczerym przyjaciołom ludu: sława ojczyzny i zadowolenie ogółu.

Z najwyższem poważaniem

Dr Karol Lueger,
poseł do Rady państwa.

Wieczorem nadeszła następująca depesza: „Chrześcijańsko-socjalni deputowani posyłają z powodu dzisiejszej uroczystości najserdeczniejsze życzenia".

Pierwszy zjazd górników polskich. W sobotę wieczorem w górnym lokalu handlu p. K. Lesisza, zebrało się przeszło 40 górników, aby w dniu patronki górnictwa św. Barbary wspólnie przepędzić kilka chwil wolnych od pracy. Między uczestnikami wymienić wypada dyrektora salin wielickich p. nadradcę S. Miszkego, p. nadr. Wajdowicza, referenta do spraw salinarnych ze Lwowa, starostę gorn. p. Wachtla z personalem starostwa górniczego, p. radcę Strzeleckiego kierownika salin bocheńskich, reprezentantów kopalń z Jaworzny i Sierszy, oraz nadinż. kopalni węgli z Ostrawy Morawskiej, cały personal urzędników salinarnych z Wieliczki i Bochni, lekarzy salinarnych pp. Steina i Górskiego, pierwszy z Wieliczki, drugi z Bochni, a wreszcie kilku gości spowinowaconych z uczestnikami zebrania. Czas spędzono na wzajemnej wymianie myśli i śpiewaniu pieśni górniczych częścią a capela a częścią z towarzyszeniem salinarnej orkiestry smyczkowej bocheńskiej, która nadto wykonywała przy pełnem uznaniu uczestników wiele utworów muzycznych.

W przemówieniach podnoszono przedewszystkiem łączność, zgodę i solidarność górniczą a na wniosek jednego z mowców zgodzono się by zjazd górników w połączeniu z uroczystością św. Barbary w przyszłości stale odbywał się w Krakowie. Wniosek ten został przychylnie przyjęty. Poruszono także myśl, aby na wzór istniejącego Towarzystwa zawodowego technicznego, utworzyć filję Towarz. górniczego. Uroczystość pozostawiła na uczestnikach trwałe i podniosłe wrażenie. Żegnano się do przyszłego roku.

Znaleziono. Przy stawianiu rusztowania w nawie bocznej katedry na Wawelu znaleziono złoty damski zegarek, prawdopodobnie niezbyt dawno zgubiony. Bliższa wiadomość w kancelarji zarządu restauracji katedry na Wawelu.

Śnieg z wichurą trapił nas przez całą niedzielę, a że ziemia nie jest zamarznięta więc mamy nieznośne błoto. Czy w polu lepiej, czy rola po ostatniej odwilży choć trochę zamarzła, powiedzieć nie umiemy, bośmy jeszcze nosa za rogatki miejskie nie wytknęli.

Ceremonjał przyjęcia kardynała. Oto program uroczystości wjazdu księdza metropolity kardynała Sylwestra S e m b r a t o w i c z a do św. Jura we Lwowie:

I. Przyjazd Jego eminencji kardynała z Wiednia z ablegatem papieskim i Guarde Noble na dworzec. 1. Na dworcu zgromadzą się: ruscy biskupi z przedstawicielami kapituł, metropolitalna kapituła in gremio, reprezentanci władz, przedstawiciele ruskich towarzystw i chór alumnów; 2. Przy wjeździe pociągu na peron odśpiewa chór alumnów na peronie „Mnohaja lita"; 3. Po przywitaniu Jego Eminencji przez reprezentantów władz, na peronie powitają Jego Eminencję krótkiemi przemówieniami w sali: a) ksiądz archipresbyter A. Bielecki w imieniu kapituł i duchowieństwa; b) dr. Izydor S z a r a n i e w i c z w imieniu Instytutu Stauropigjańskiego; c) dr. Damian S a w c z a k w imieniu świeckich Rusinów.

II. Wjazd Jego Eminencji kardynała z dworca do św. Jura: Wjazd z dworca odbędzie się przy odgłosie dzwonów wszystkich miejskich cerkwi następującemi ulicami: Kolejową, Leona Sapiehy, Kopernika, Słowackiego, Marszałkowską, Mickiewicza do św. Jura; 2. Naprzód pojadą członkowie kapituł, za nimi księża biskupi, a za tymi Jego Eminencja kardynał i inni dostojni goście. 3. Na placu św. Jura przed bramą aż do cerkwi archikatedralnej utworzą szpaler bractwa cerkiewne z chorągwiami i alumni. 4. Jego Eminencja wejdzie do cerkwi i tu po odprawieniu krótkich modłów udzieli obecnym błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem, poczem asysta odprowadzi Jego Eminencję do pałacu, gdzie z balkonu udzieli błogosławieństwa wiernym; 5. W pałacu nastąpi powitanie Jego Eminencji przez księcia namiestnika imieniem rządu, hrabiego marszałka krajowego na czele wydziału krajowego imieniem kraju i pana prezydenta miasta na czele rady miejskiej imieniem stolicy kraju.

Dzień przyjazdu zostanie później do wiadomości podany.

Epidemja tyfusu. *Kurjer przemyski* donosi: „Nieszczęście zwykło jawić się w parze. Po strasznym pożarze, który 7 października br. obrócił Waszatyce w perzynę, pojawiła się nowa klęska. Wybuchł tyfus, jako konieczne następstwo nędzy, niedostatku i przepełnienia chat. Pogorzelcy bowiem, nie mający własnych chat, mieszczą się kątem u innych, stąd też straszliwe przepełnienie mieszkańców w licznych zagrodach. Fizyk tutejszy dr. Dzikowski ma wszelką nadzieję, że Waszatyce z powodu obecnego wybuchu tyfusu otrzymają większą zapomogę z funduszów skarbu państwa. Prócz Waszatyc wybuchł tyfus w Bykowie, wygasł zaś zupełnie w Medyce."

W Czerniowcach Rada miejska uchwaliła wnieść petycję do Rady państwa o utworzenie w Czerniowcach gimnazjum rumuńskiego z paralelkami ruskiemi.

Mianowanie. Cesarz zamianował tytularnego radcę dworu dra Franciszka Srbika dyrektorem zarządu loteryjnego.

Probostwo. Minister wyznań i oświaty nadał opróżnione łac. probostwo *regiae coll.* w Wieliczce, ks. Stanisławowi Twardowskiemu. łać. proboszczowi w Rabce.

Murad basza, o którym donosi telegram z Konstantynopola, umieszczony poniżej, że na rozkaz władzy, t. j. sułtana został zamordowany za swoje przekonania postępowe, jest dobrym znajomym naszych czytelników. Zapewne nie zapomnieli oni dotąd wyraźnej fizjognomji Murada beja, o której przed sześciu tygodniami opisywał obszernie autor „Podróży na Wschód" drukującej się w naszym dzienniku. Poznał go on na pokładzie „Cara" w drodze z Odessy do Konstantynopola a z jego rozmowy o stosunkach w Turcji wywnioskował, że był to człowiek przejęty poglądami europejskiemi i pragnął Turcję odrodzić. Zapewne też, na wybitnem stanowisku komisarza długu tureckiego chciał on swoje ideje w czyn wprowadzić, i dla tego zginął z rąk starowierców. Nie lepszy los byłby spotkał i Saida baszę, gdyby tenże nie był się schronił do ambasady angielskiej, która go otoczyła swoją opieką.

W sprawie robotników. Ankieta w kwestji ubezpieczenia robotników od wypadków ukończyła obrady swe w dniu 5 b. m. Na początku posiedzenia oświadczył radca sekcyjny Swoboda, iż p. minister spraw wewnętrznych nie przychylił się do wniosku rzeczoznawcy Reumana o powołanie do ankiety przedstawicieli robotników kolejowych, wobec tego, że wniosek był postawiony przed samym końcem obrad. Następnie zajmowano się pytaniem, czy należy wprowadzić zmiany w organizacji rady przybocznej dla spraw ubezpieczenia. Przyjęto w t-j sprawie wniosek p. Englischa, by rzeczoną radę zastąpić centralnym urzędem dla spraw ubezpieczenia. W razie, gdyby taki urząd nie został zaprowadzony, przyjęto ewentualny wniosek rzeczoznawcy Junka, iż organizacja rady ma doznać zmiany, o tyle, iż radzie przyznane ma być prawo inicjatywy w sprawach ubezpieczenia i że członkowie zakładów ubezpieczających mają być zwyczajnymi członkami rady. Co do pytania, czy należy utworzyć odrębne zakłady ubezpieczające dla różnych gałęzi przemysłu, oświadczyli się przedstawiciele robotników przeciw temu, a za przeprowadzeniem podziału na terytorja. Wyjątek uczyniono tylko dla robotników kolejowych. Przeciw oparciu podziału na terytorjach oświadczyli się przedstawiciele przemysłu i gospodarstw rolnych. Po dłuższej dyskusji zgodziła się większość na utrzymanie dotychczasowego podziału na terytorja, przyczem przyjęto jednak wniosek Jaspera, by ministerstwu nie przysługiwało prawo odrzucania podań o zaprowadzenie związków ubezpieczających, opartych na jedności zawodu, jeżeli petenci uczynią zadość ustawie, jak również wniosek Hotowetza, że obok związków terytorjalnych mogą się tworzyć i zawodowe. Wniosek Reumanna o rozwiązanie zakładów ubezpieczających robotników kolejowych w Austrji odrzucono. Uchwalono wreszcie, aby wzajemne stosunki i związek zakładów ubezpieczających uregulować w drodze ustawy. Po załatwieniu szeregu pytań, przystąpiono do wyrażenia życzeń i wniosków, przyczem przyjęto wniosek członka rady przybocznej Löwa, by czas przedawnienia pretensyj do odszkodowania podniesić z jednego na dwa lata.

Samobójstwo. „W Rzeszowie — pisze *Kurjer* tamtejszy — dnia 3 b. m. o godz. 4 nad ranem zgłosił się do hotelu pod "trzema koronami" führer artylerji polowej, żądając pokoju, a gdy mu takowy właściciel hotelu udzielił, udał się tamże na spoczynek, polecając kelnerowi, by go zbudził około 12 w południe, gdyż o tej godzinie ma jechać do Jarosławia. O godzinie wpół do jedenastej rano stróż hotelowy, przechodząc kurytarzem, usłyszał w pokoju, zajmowanym przez owego artylerzystę, nadzwyczajne charczenie, nie mogąc jednak otworzyć drzwi od wnętrza zamkniętych, wezwał stójkowego policjanta, przy którego pomocy drzwi wyważono. W pokoju przepełnionym dymem prochu na łóżku leżały już martwe, ale ciepłe jeszcze zwłoki denata, w prawej ręce kurczowo trzymającego mały rewolwer z czterema niewystrzelonymi nabojami. Kula przeszła przez serce. Delegowana przez komendę stacyjną komisja z lekarzem stwierdziła samobójstwo, a zwłoki denata przeniesiono kazała do kostnicy. Samobójca według wszelkiego prawdopodobieństwa przybył do Rzeszowa jeszcze 2 b. m. po południu. Dziwnem jest atoli, że nie został przez tut. żandarmerję mimo wysłanego za nim przez komendę stacyjną z Jarosławia telegramu przytrzymany, co zresztą nie było wcale trudnem, gdyż obecność jakiegobądź artylerzysty w miejscu, gdzie nie ma artylerji, zwraca powszechną uwagę. Według telegramu nadeszłego do żandarmerji denat miał się nazywać Józef Majka i pochodził z Dąbrowy, tut. powiatu".

Ostatnie chwile Blocha. Ze Lwowa donosi nam nasz korespondent (*C.*) Rabbi Bloch jest już nieboszczykiem politycznym. Ognisty manifest stronnictwa syońskiego, wzywający żydów do "odparowania policzka", zadanego Izraelowi przez ks. Liechtensteina, nie miał potęgi jeryhońskiej trąby i przeszedł cicho, jako szemrzący strumyk, który podąża do fal świętej rzeki Jordanu. Popularność wielkiego rabbi okazała się kruchą, jak piernik, a jego imię zapisane zostało w księdze politycznych bankructw, z których nie podnosi się już na nowo. Ze szpalt *Allg. Oesterr. Wochenschrift*, która rzuca gromy na znienawidzone plemię aryjskie, znikł

bezpowrotnie słodki tytuł *Reichsrathsabgeordneter*, którego każda litera trapić będzie odtąd we śnie wyobraźnię znakomitego pogromcy nieprzyjaciół Izraela. Bloch przeszedł do historji.

Uzupełniający wybór w Kołomyi nie pozostawił zwolennikom zwycięzonego rabina nawet tej smutnej pociechy, ażeby klęskę swojego patrona i przywódcy mogli usprawiedliwić korupcją ze strony kontrkandydata. Cokolwiekby można powiedzieć o nowo wybranym pośle kołomyjskim, którego osoba nie wzbudza bynajmniej zachwytu w szeregach demokracji chrześcijańskiej, zgodnie z prawdą przyznać należy, że wyboru swego nie zawdzięcza on ani przekupstwu, ani żadnemu wogóle rodzajowi presji wyborczej. Takie jest zdanie wśród ludzi dobrze poinformowanych, którzy nie mają najmniejszego powodu kruszyć kopji w obronie dra Trachtenberga, a sami żydzi przyznają otwarcie, że akt wyborczy odbył się z najzupełniejszą swobodą.

Rezultatowi wyboru kołomyjskiego zawdzięczamy stwierdzenie dwóch objawów, które rzucają charakterystyczne światło na stosunek ludności żydowskiej do naszego społeczeństwa. Pierwszym z nich jest, jak się okazało, impotencja polityczna apostołów syonizmu, którzy rzucili na szalę wyborczą całą sumę swoich wpływów, ażeby zapewnić Blochowi ponowne zdobycie mandatu parlamentarnego. W tym celu wydaną została przez zarząd partji pamiętna odezwa wyborcza, z której najcharakterystyczniejsze ustępy przytoczyliśmy przed dwoma tygodniami. Miała to być próba ogniowa wpływów, któremi młode stronnictwo żydowskie rozporządza w mieście tak nawskróś zawojowanem przez żydów, jak Kołomyja. Próba skończyła się fiaskiem, które dostatecznie ilustruje bezpłodność działania deklamujących młodzieńców ze Syonu.

Drugi objaw przynosi ze sobą pierwiastki nierównie donioślejsze i pozwalające stwierdzić fakt, że pomimo olbrzymiego stosunkowo rozwielmożnienia się żydów, społeczeństwo nasze nie doszło jeszcze do takiego stanu rzeczy, ażeby wolno było komukolwiek ignorować lub deptać jego godność i żywotne interesy. Jednem z najpopularniejszych haseł, któremi zwolennicy Blocha posługiwali się w ostatniej walce wyborczej, był zuchwały frazes, że rabin z Floridsdorfu jest jedynym w parlamencie austrackim „wyłącznie żydowskim“ deputowanym. Znaczyło to innemi słowy, że wolno już na rdzennie polskim gruncie wybierać posła, który przyrzeka być tylko reprezentantem judaizmu a całe zastępy wyborców chrześcijańskich traktować tak, jakby ich wcale nie było. Obelga ta znalazła wymowną odpowiedź w wyborze posła, który, jakkolwiek żyd, nie miał odwagi pomiatać chrześcijańskiemi głosami i składać publicznej deklaracji co do swego wyłącznie żydowskiego charakteru.

Klęska dra Blocha przybiera rozmiary tem potężniejsze, że wysiłki politycznych jego przyjaciół w kierunku zjednania mu jak największej liczby głosów, były wprost rozpaczliwe. Agitatorzy blochowscy zwijali się po Kołomyji, jak muchy w gorącej wodzie. Środki, których ci panowie użyli dla dopięcia celu, były tak dalece niewybredne, że władza widziała się zmuszoną dwa indywidua, sprowadzone z sąsiednich miasteczek, wyprowadzić za rogatki kołomyjskie, trzecie zaś, trudniące się hurtownym handlem jaj, a przynależne do tamtejszej gminy, ukarać grzywną 150 złr.

Sam Bloch, który przemógł nawet strach przed „roznamiętnieniem“ wyborców i obecnością swoją usiłować podtrzymywać sytuację, formalnie robił bokami dla zdobycia wymykającego się mandatu. Między innemi, ażeby zapewnić sobie poparcie kołomyjskich Rusinów, przyrzekł wypłacić im 3,000 złr. na jedną z instytucyj tamtejszych. Wszystko to jednak nie zdołało poprawić szans walczącego rabina. O godz. 3 nadeszły rozpaczliwe depesze z Buczacza i Śniatyna, donoszące o zupełnem zwycięstwie Trachtenberga, a o godz. 4 Bloch, skwitowawszy z poselstwa, opuścił niewdzięczną stolicę Pokucia, uwożąc ze sobą posmak politycznego zgonu i niedotrzymane przyrzeczenie wypłaty subwencji na „Dom narodny“. O godz. 7 wieczorem wyszedł z urny dr Maksymiljan Trachtenberg.

„Slavische Post“. Wiedeński korespondent *Diła* notuje krążącą tam pogłoskę, że z inicjatywy prezydenta ministrów, hr. Badeniego, ma powstać we Wiedniu, funduszami polskiemi utrzymywane pismo pt.: *Slavische Post*, którego celem będzie wpajać w austrjackich Słowian przekonanie, że tylko pod przewodnictwem Polaków mogą spodziewać się poprawy swojego politycznego bytu. W pierwszym rzędzie ma być ta tendencja skierowaną do Czechów.

Czytamy w „Kraju“. „Jak się dowiadujemy, Ojciec święty Leon XIII, na prośbę JE. arcybiskupa-metropolity Kozłowskiego, przez brewe z dnia 3 września r. b., uprawnił wszystkie małżeństwa w ciągu 1866 — 1883 r. zawarte w dyecezji mińskiej. Małżeństwa te były nieprawne, z powodu że zarządzający podówczas dyecezją prałat Żyliński nie otrzymał odpowiedniej władzy z Rzymu. Cesarz dekret ten ratyfikował.“

Cholera w kraju. Dnia 6 b. m. razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich 10 osób, zachorowała 1 osoba, umarły 2 osoby, pozostaje w leczeniu 9 osób.

Repertoar teatru miejskiego. We wtorek „Odgrzewana miłość“ kom. w 4 aktach Żegoty Krzywdzica po raz trzeci. W środę, 11 bm. „Klub kawalerów“ komedja w 3 aktach M. Bałuckiego. We czwartek, 12 bm. Wieczór Fredrowski: 1) „Pan Geldhab“ komedja w 3 aktach wierszem przez Al. hr. Fredrę (ojca). 2) „Poznaj nim pokochasz“ komedja w 1 akcie A. hr. Fredry (syna). 3) „Stowarzyszenie kobiet wyższych“ fraszka w 1 akcie Andrzeja hr. Fredry (wnuka). W piątek, 13 bm. „Bracia Lerche“ komedja w 3 aktach Adama Asnyka (przedstawienie popularne). W sobotę 14 bm. „Pojęcia pani Aubray“ komedja w 4 aktach Al. Dumasa (występ p. Antoniny Hoffmann). W niedzielę, 15 bm. „Kaśka Karjatyda“ melodramat w 6 odsłonach Gabrjeli Zapolskiej z panią Senowską w roli tytułowej.

Chustkę białą do nosa, z niebieskim szlakiem i monogramem M. 1, wyszytym w klin, ozdobionym gałązką z ptaszkiem, odebrano od nader niebezpiecznego złodzieja. Ponieważ zachodzi podejrzenie, że ową chustkę wyciągnięto z pieniędzmi, lub może skradziono z jakiem ubraniem; pożądanem byłoby przeto, aby właściciel zgłosił się po swoją własność do biura bezpieczeństwa publicznego, pod Zamkiem i wyjaśnił pochodzenie tejże, a tem samem przyczynił się do wykrycia nieznanej organom policji kradzieży, do której sprawca nie chce się przyznać.

Zegarek srebrny męski ze srebrnym łańcuszkiem, znaleziony pod Sukiennicami, jest do odebrania w dyrekcji policji.

Nekrologja. Ferdynand Chyżewski, starszy komisarz straży skarbowej, lat 58, zmarł w Krakowie dnia 8 grudnia.

Odgrzewana miłość,

komedja w 4 aktach Żegoty Krzywdzica.

O intrygę miłosną p. Krzywdzicowi nie szło w „Odgrzewanej miłości“, dał pierwszą lepszą, aby była. Główną osią premjery sobotniej są stosunki obywateli ziemskich w Królestwie Polskiem pod zaborem rosyjskim. Niewola słowa, czynów, bojaźń przed żandarmami, strażą ziemską, stanowymi, opłacanie haraczu czynownikom, jeden Bóg wie za co, a to mniej więcej z przed laty sytuacja ziemianina w Kongresówce.

Dziś położenie zaostrzyło się. Czynownikom nie wystarczają już łapówki, kolacyjki w miasteczku, oni pragną wejść do naszego towarzystwa, rozsiadać się w naszych salonach, być adorowanymi i honorowanymi. Chcą być ciągle przy nas, chcą wtłoczyć swoje zwyczaje i obyczaje do polskich salonów. Biedny ziemianin z bojaźni przed „administratiwnym pariadkiem“ przed donosem w razie odmowy, rad nierad godzi się z położeniem, a choć serce mu się kraje, a choć wstręt czuje do „szirokiej natury“, wita z uśmiechniętą twarzą u stóp dworku szlacheckiego... tam, gdzie kiedyś witano rycerzy za wolność ojczyzny... ciemno-zielony mundur z krestami na piersiach i wystrojoną, wyfiokowaną madame kapitanową... „A gdy wejdzie w progi moje, włos mu z głowy spaść nie może!“...

Ceremonjalne jednak wizyty nie wystarczają kapitanostwu.

Oni chcą zażyłości, serdeczności! Chcą być pierwszymi, ale pragną uchodzić za przyjaciół, doradców domu!

Taką właśnie parę przedstawił nam autor, „Odgrzewanej miłości“, a choć Kobylinowie nie są w gruncie złymi ludźmi, w towarzystwie jednak zachować się nie umieją. On krzyczy, wygaduje nieprzystojne historje w obec pań, ona upija się i tańczy kozaka. Nie na tem jednak kończą się przykrości bohaterów sobotniej premjery. W dni kilka po urządzeniu u siebie teatru amatorskiego pp. Ciotowie dostają zawiadomienie, że zjedzie do nich urzędnik do „asobych poruczenij“ nie na wizytę jednak, ale na... śledztwo. Ktoś doniósł do jenerał-gubernatora (kto, autor nie wyłuszcza), że u pp. Ciotów grano ów teatr amatorski na korzyść twardych Unitów. Mordowcew, dobry typ czynownika, zjawia się w salonie u pp. Ciotów i spisuje protokół z obecnych. Sztuka kończy się przekupieniem Mordowcewa i wypuszczeniem na wolność biednego Ciota z cytadeli.

Autor ze starannością odmalował postacie czynowników moskiewskich. O wiele mniej powiodło się autorowi „Zdrowych i pokaleczonych“ z polskiem towarzystwem. Jedyny Szafraniec wychodzi cokolwiek silniej i charakterystyczniej, reszta blada i szara.

Akcja płynie leniwie, sytuacyj jaskrawych i efektownych za wiele. Szkoda także, że autor w wielu wypadkach nie tłómaczy się jasno. Już sam zawiązek intrygi miłosnej nieumotywowany. Dlaczego pani Matylda rozwiodła się z pierwszym mężem, nie wiemy i nie dowiadujemy się w ciągu całej sztuki. Dlaczego pani Matylda poślubiła p. Ciota, również niewyjaśnione. Scena domyślników nie znosi, wymaga przedewszystkiem zwięzłości i jasności. Pomimo jednak tych braków publiczność przyjęła sztukę dość życzliwie.

Do powodzenia sobotniej premjery przyczynili się niemało panna Wojnowska (Kobylinowa), pp. Solski (Szafraniec), Kamiński (Kobylin), Przybyłowicz (Mordawcew) i p. Zboiński (żandarm). Małe rólki mieli pani Morska, Sobiesław i Milewski. Pani Siennickiej nic słychać nie było, pani Wolskiej zrozumieć nie mogliśmy, reszta artystów grała szablonowo, choć może w trzech czwartych nie ich to winą było.

Dyrekcja sztukę wystawiła bardzo starannie, a reżyserja szczerze się nią zajęła. *Minos.*

HUMOR.

RADY SCHMEIGELESA

udzielone przyjacielowi na drogę życia, czyli „Bon ton“ naszych najserdeczniejszych.

(Ciąg dalszy).

Z gospodarstwem sze przywitaj,
Potem zaraz służącego
Gdzie tu palicz można, pitaj.
Idź więc do pokoju tego,
Bo w ostrożnym tam sposobie
Dużo cigar weźmiesz sobie.
Na zabawach z przekąskami,
Gdzie herbatki cienkie dają,
Ty jedz dużo, bo czasami
Na tem się ograniczają.
Bo tak goszczicz, sposób modny —
Zjesz za mało — budziesz głodny.
Nie ma zisku z tańcowanie —
Głupatwo kręczicz wciąż z nogami;
To już lepsze w karty granie,
Można wigracz cosz czasami.
Karty zawsze mię znaczone,
Budźe szczęszcze zapewnione!
Gdzie grać zwyczaj nie ceniony,
Ti, gdy patrzy gospodyni,
Tańcuj sobie jak szalony,
Bo tak mądry człowiek czyni.
Żeś tancerzem z tego wnoszą,
I na bal cze znów zaproszą.
Dobrze musisz sze dowiedziecz
Które panny mają centy—
I przy takich możesz szedziecz,
Takim gadacz komplimenty.
Taka to już teraz moda,
Z bidną gadacz gębi szkoda. (C. d. n.)

Do dzisiejszego numeru dołączamy nadzwyczajny dodatek powieściowy, arkusik 16, z powieścią „Mała księżniczka“.

OSTATNIA POCZTA.

Biuro Reutera donosi z Konstantynopola: Kiedy onegdaj sułtan po selamliku opuszczał meczet, jakiś człowiek w stroju tureckim, z prośbą w ręku, przedarł się przez kordon wojskowy i dotarł aż do powozu sułtana. Człowiek ów został natychmiast aresztowany. Sułtan zbladł silnie i był całem zajściem bardzo przerażony. Treść prośby nieznana.

Tego samego dnia w nocy znaleziono w dzielnicach mahometańskich liczne plakaty, potępiające obecny system rządowy i wzywające ulemów, wojsko i urzędników do połączenia się bez różnicy religji i narodowości, jakoteż do wysłania deputacyj do gubernatorów prowincjonalnych i do Porty w celu wyrażenia usposobienia i życzeń ludności osmańskiej. Proklamacja oświadcza, że przeciwna jest wszelkim rzeziom, że nie chce powstania, nie czyni żadnej różnicy między chrześcijanami a mahometanami, dalej żąda powołania do steru rządów osobistości, ożywionych duchem filantropji i popularnych wśród ludności. Proklamacja kończy się trochę niejasno wyrażoną groźbą na wypadek, gdyby żądanie współpracownictwa w sprawach rządowych w interesie wszystkich Osmanów miało być niewysłuchanem. Plakaty opatrzone są podpisem: „Ottomański komitet dla postępu i zjednoczenia“. Przedsięwzięto liczne aresztowania; wzmocniono wojskowe środki ostrożności.

Wojna pomiędzy Anglją a szczepem Aszantów na Złotem Wybrzeżu (w Górnej Gwinei) już się zaczęła. Oddział złożony z 300 ludzi, wyruszył z Aldershot do dotów Alberta, gdzie ma wsiąść na statek. W wyprawie bierze udział hr. Hen-

ryk Battenberski, który na dworcu w Alderskot pożegnał się serdecznie ze swoją małżonką, księżną Beatryksą.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu“*.

Petersburg 9 grudnia. *Graždanin* donosi, że na rzecz budowy soboru katedralnego prawosławnego w Warszawie na r. 1896 asygnowano 56,500 rs.

Manheim 9 grudnia. Straszny orkan zerwał w tutejszym rejonie naftowym most 200 metrów długi a 15 metrów wysoki. Komunikacja kolejowa przerwana.

Konstantynopol 9 grudnia. Komisarz długu publicznego, Murad basza, został z wyraźnego rozkazu władzy zamordowany.

Konstantynopol 9 grudnia. Z Bitlisu, Erzerumu, Wanu, Aleppa i Sivasu donoszą o nowych krwawych zaburzeniach. Obliczają, że zginęło już 60.000 Armeńczyków. W tutejszych sferach dyplomatycznych tracą wiarę, aby bez użycia nadzwyczajnych środków dał się przywrócić porządek w Turcji.

Konstantynopol 9 grudnia. Ze źródeł tureckich rozpuszczają fałszywą pogłoskę, że Said basza, który zbiegł do ambasady angielskiej, cierpi na manję prześladowczą.

Paryż 9 grudnia. Ajencja Havasa donosi: Wiadomość, jakoby Rosja i Francja odłączyły się od reszty mocarstw w sprawie tureckiej, jest nieprawdziwą.

Paryż 9 grudnia. Skutkiem strzału Lenoira zniesienie ustaw wyjątkowych przeciw anarchistom stało się znów niemożliwem.

Paryż 9 grudnia. Ajencja Havasa odpiera odkrycia obrońcy artonowskiego Newtona co do pełnomocnictw, danych wrzekomo przez ministra sprawiedliwości, Ricarda, wysłanemu do Londynu ajentowi policyjnemu. Léfévre'owi, a Léfévre protestuje przeciw posądzeniu, że jest ajentem policji. Interwiew jego z Artonem był natury czysto prywatnej. Ofiarował on mu pieniądze za dokumenty panamskie, ponieważ chciał je zużytkować w sposób dziennikarski.

Paryż 9 grudnia. Słychać, iż rząd poprzestanie na wzięciu do wiadomości orzeczenia komisji śledczej w sprawie admirała Gervaisa i przesłaniu mu kopji. O ukaraniu admirała obecnie już mowy nie ma.

Rzym 7 grudnia. Druga dywizja czynnej floty, pod komendą kontr-admirała Cafaro, odebrała rozkaz trzymania się w pogotowiu celem odpłynięcia na wody tureckie.

Londyn 9 grudnia. Z Konstantynopola donoszą, że poselstwo angielskie zażądało pomocy wojska lądowego, ponieważ obawia się uprowadzenia Saida baszy przemocą.

Praga 9 grudnia (w południe). Właściciele drukarń, zebrani na wspólnem zgromadzeniu, zgodzili się na żądanie zecerów, domagających się dziewięciogodzinnej pracy i dziesięcio-procentowego podwyższenia płacy.

Bukareszt 9 grudnia (w południe). W pierwszym ciele wyborczem odbyły się wybory do parlamentu. Wybrano 72 kandydatów liberalnych i 3 konserwatystów. Minister skarbu Cantacuzene wybrany został jednomyślnie.

Berlin 9 grudnia (w poł.). Zanim nastąpi decyzja co do dymisji Köllera, wprzód ma być rozstrzygnięta kwestja, czy zarządzanie Köllera co do rozwiązania wszystkich towarzystw socjalno-demokratycznych ma być utrzymane, czy zniesione. Dymisja Köllera nie ma w każdym razie żadnego związku ze sprawą procesu Delbrücka. Utrzymują, że Köller chciał w tych dniach odbyć konferencję z kanclerzem Hohenlohem, ale kanclerz oświadczył że nie widzi powodu do takiej konferencji i że nie wie, coby mogło być jej przedmiotem. Cesarz powiadomiony o tem, odbył sam długą konferencję z kanclerzem Hohenlohe.

Berlin 9 grudnia (w południe). Poseł Radwański, wybrany przeciwko kandydatowi centrum z okręgu Pszczyna-Rybnik, został przyjęty do organizacji klubowej stronnictwa centrum, wbrew głosom członków partji, pochodzących ze Szląska.

Berlin 9 grudnia (w południe). W kołach najlepiej poinformowanych utrzymują, że pruskim ministrem spraw wewnętrznych, w miejsce p. Köllera, zostanie obecny prezydent rządowy w Duesseldorfie baron von der Recke von der Horst. Pomimo to wcale nie jest rzeczą wykluczoną, że cesarz w ostatniej chwili zdecyduje się poświęcić kanclerza Hohenlohego i ministra wojny Bronsarta-Schellendorfa, ażeby Köllera, do którego ma zaufanie, przy władzy utrzymać.

Berlin 9 grudnia (w południe.) Pogłoska, jakoby prezydent Prus Zachodnich, Gossler, wydał rozporządzenie, aby polskie towarzystwa ludowe uważane były odtąd za związki polityczne, nie sprawdza się. Biuro Wolffa zapewnia, że Gossler żadnego rozporządzenia w sprawie polskich towarzystw nie wydawał.

Konstantynopol 9 grudnia (w południe). Odpowiedź sir Curriego na żądanie Porty w sprawie wydania Saida baszy brzmi dosłownie jak następuje: „Said basza jest moim gościem. Wolno mu odejść skoro mu się spodoba, albo skoro mu się spodoba pozostać przez dzień, tydzień albo miesiąc. To tylko jest rzeczą pewną, że ja nie wezwę Saida baszy do opuszczenia ambasady“. Sir Filip Currie obawia się jednak gwałtownego uprowadzenia Saida i dlatego zarządził, aby pałac ambasady otoczony był przez dzień i noc licznym oddziałem marynarki, który natychmiast przysłano ze statku stacyjnego.

Krążą pogłoski, że mocarstwa dały Porcie dziesięciodniowy termin do wydania firmanu dla drugich okrętów stacyjnych.

Konstantynopol 9 grudnia (w południe). Sprawa Saida-baszy zaostrza się coraz bardziej. Ponieważ sir Filip Currie zamierza ułatwić byłemu wielkiemu wezyrowi ucieczkę na Zachód, przeto sułtan wydał polecenie, aby kanonierki tureckie strzegły nocami angielskich statków wojennych na to, ażeby w danym wypadku ucieczce Saida przeszkodzić. Doszło to do wiadomości ambasadora Currie, który natychmiast wniósł do Porty energiczny protest przeciwko takiemu postępowaniu.

Paryż 9 grudnia (w południe) Wielkie wrażenie sprawiają tu artykuły bonapartystowskiego dziennika *Petit Caporal*, wymierzone przeciwko prezydentowi Faure. Redaktorem dziennika jest znany deputowany Cuneo d'Ornano. W jednym z ostatnich numerów dziennik zapowiedział rewelacje, których bezpośrednim skutkiem ma być dymisja Faure'a, kongres w Wersalu i rewizja konstytucji. Rewelacje kompromitować mają w sposób niesłychany jednego z członków rodziny Faure'a. Cuneo d'Ornano prowadzi intrygę przeciwko Faure'owi wspólnie z Juljuszem Délahaye, byłym bulanżystą.

Paryż 9 grudnia (w południe). Dziennik Rocheforta *Intransigent* pomieszcza wiadomość, że kapitan Dreyfus, skazany za szpiegostwo, zbiegł z Guyany.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 10 grudnia (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej przyjęto w trzeciem czytaniu ustawę o inspektorach górniczych, poczem rozpoczęła się ogólna dyskusja nad budżetem. Do głosu zapisanych jest wielu mowców.

Dep. Stransky (*contra*) ubolewa nad narodowym uciskiem czeskiego ludu. Mowca nie chce krytykować cyfr budżetu. Dają one zapewne świadectwo dobrego zarządu finansowego, lecz nie można z nich wnioskować o pomyślności i politycznym postępie ludów. Partja mowcy zwalcza myśl, aby rząd nie rządził, lecz tylko administrował. Mowca uznaje, że hrabia Badeni nie użyje dawnej większości koalicyjnej dla uciskania czeskiego ludu. Jeżeli prezes ministrów jest wiernym doradcą korony, nie może na pięćdziesięcioletni jubileusz rządów cesarza zgotować mu większej radości nad tę, aby w tym dniu przyprowadził do cesarza szczęśliwy, zadowolony ze spełnienia jego prawno-państwowych dopuszczalnych życzeń i pragnień, a tem samem wdzięczny lud czeski.

Dep. X. Treninfels (z klubu Hohenwarta) przemawiał następnie za budżetem i oświadczył, że powody powszechnego niezadowolenia tkwią w zaniku uczuć religijnych, które dlatego powinny być starannie pielęgnowane ze względu na najwyższy interes samego społeczeństwa.

Dep. Schlesinger (antysemita) występował przeciwko uchwaleniu budżetu, udowadniał, jak olbrzymi i jak decydujący jest wpływ finansowy Rothschilda, a wreszcie mówił o potrzebie za prowadzenia waluty ludowej.

Dep. Demel (ze zjednoczonej lewicy) oświadczył się za budżetem i w toku swoich wywodów wystąpił z pełną zapału apoteozą żydostwa. Natomiast zwrócił się mowca w namiętny sposób przeciwko antysemitom, czyniąc im najniesłuszniejsze i najpotworniejsze zarzuty.

Dep. Milewski przemawiał imieniem Koła polskiego za budżetem i wystąpił z szeregiem rzeczowych wywodów i postulatów. Zdaniem mowcy nie można żadną miarą podwyższać podatku gruntowego. Podatek osobisto-dochodowy natomiast potrzebuje gruntownej a sprawiedliwej reformy. Przystępując do omówienia sprawy ugody węgierskiej, przypomniał mowca rządowi obowiązek uwzględnienia ekonomicznych interesów Austrji i zapewnienia im trwałej opieki przez tekst ugody. Tylko w ten sposób zasłoni się je przed szkodami, na któreby mogły być narażone ze strony Węgier. Wywody swoje zakończył poseł Milewski oświadczeniem, że Koło polskie głosuje za przejściem do dyskusji szczegółowej nad budżetem.

Następne posiedzenie Izby odbywa się dzisiaj. Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusji jeneralnej nad budżetem.

Wiedeń 10 grudnia (rano). Wczoraj odbyły się tu tłumne zgromadzenia kobiet w sprawie antysemityzmu. Przebieg zgromadzeń był że wszech miar imponujący.

Berlin 10 grudnia (rano). Cesarz przyjął podanie o dymisję ministra Köllera, pozostawiając mu tytuł i charakter ministra stanu, oraz nadając mu order Czerwonego Orła pierwszej klasy. Ministrem stanu i ministrem spraw wewnętrznych zamianowany został prezydent rządowy von der Recke.

Konstantynopol 10 grudnia (rano). Pałac ambasady angielskiej ciągle jeszcze otoczony jest liczną strażą. Brama pałacu dzień i noc jest zamknięta. Powszechnie utrzymują, że w tych dniach Halil Rifaat otrzymać ma dymisję i że w miejsce jego powołany będzie nowy wielki wezyr. Sułtan dotychczas nie podpisał firmanu dla drugich okrętów stacyjnych. Zapewniają wszakże, że rozwiązanie tej sprawy nastąpi już w jednym z najbliższych dni.

Madryt 10 grudnia (rano). Rząd polecił skonsygnować garnizon stolicy, aby zapobiedz zaburzeniom, do jakich łatwo przyjść może wobec nieustannych demonstracyj ludności przeciwko rządowi.

Wiedeń 10 grudnia (po zamknięciu giełdy). Kredyty 373·25; Länderbank 245·50; Staatsbahny 368·—; Renta majowa 100·35; Renta koronowa 99·85; Tureckie 53·—.

Odpowiedzi Redakcji.

Wbny ks. Stasiowski, proboszcz w Ustrzykach. Tyle składek odbieramy codzień i na cele tak rozmaite, a przeto musimy je w tyle stron posyłać, że nie dziw, iż czasem zajść może niedokładność i opóźnienia w ogłoszeniu. Tak się stało i z pieniędzmi, które Ksiądz Dobrodziej przysłał, za co przepraszamy, bo przecie wiadomo, że *errare humanum est.*

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Z. Lustig z Wiednia. M. Fränkel z Biały. R. Schenk z Wiednia. J. Jelinek ze Szczakowy. R. Stein z Mód. A. hr. Auersperg z Wiednia. K. Erlesberg z Wiednia. W. Ciechanowski z Warszawy. H. Bunzel z Pragi.

Hotel Saski. A. hr. Fredro z Galicji. W. Zahayski z Wiednia. I. Millad z Paryża. Ch. Duschner z Wiednia. E. Urhasch z Linzu. W. Jankowski z Paryża. J. Dolańska z Baranowa.

Hotel Krakowski. A. hr. Marassé z Jurkowa. St. Niemojowski ze Lwowa. J. Padak z Bochni. Gr. Smólski z Wiednia. J. Wietrzny z Zatora. M. Benisławski z gub. Witebskiej. Fr. Hoim z Rzeszowa. Dr A. Iskrzycki z Sanoka. A. Sierpiński z Dąbrowy gór. A. Ehrlar z Dombrowy.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Roguszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.